№ 28. WARSZAWA, 9 LIPCA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

O dobre imię.

Wojna poczyniła u nas nieobliczalne szkody i to nietylko materjalne, ale i moralne i te osłabienia znacznie trudniej przyjdzie nam odrobić. Opętani szałem wojennym ludzie, goniąc za zdobyciem środków, które pozwoliły im użyć świata, *dzisiaj* przestali się oglądać na to co będzie *jutro* i zaraza moralna szerzyć się poczęła pomiędzy ludźmi zastraszająco. Pan Paweł widząc, że Gaweł zdobył majątek nieuczciwemi środkami, aczkolwiek poprzednio był zupełnie uczciwym, powiesił uczciwość swoją czasowo na kołku do późniejszego użytku i, powiedziawszy: „cóż to ja mam być gorszego od Pawła", począł urządzać jeszcze gorszy „pasek", byle tylko zdobyć grosiwo na dzisiaj. Czyż jednak zawsze tak będzie? Widzieliśmy zjawiska takie po każdej wojnie, po pewnym jednak czasie atmosfera zaczyna się oczyszczać, budzi się zdrowa myśl u ludzi i zaczyna się pokazywanie palcami tych, którzy nieuczciwemi drogami zdobyli majątek. I wtedy ciężko jest! Bo dobrem jest złoto, miłem życie, ale ponad wszystko najcenniejszym majątkiem jest *„dobre imię"*.

„Cześć i uczciwość" — dwa wyrazy, które nadzwyczaj podobnie brzmią! Dlaczego? Czy złożyło się to tylko przypadkiem? Nie! Jeden i ten sam jest tu pierwiastek, bo cześć może zdobyć tylko człowiek uczciwy, uczciwym zaś, a zatem na cześć zasługującym jest tylko ten, kto doskonale nauczył się rozróżnić co jest „moje", a co „twoje", kto bezwzględnie opanował swoje nieuporządkowane pożądania i w ten sposób ugruntował ową niezłomną stałość, którą nazywamy charakterem, a która tworzy

właściwie ową godność osobistą wobec pokus środowiska i sposobności.

Jeremiasz Gotthelf w powieści swej p. t. „Parobek Uli“—w rozmowie dziedzica z tymże parobkiem o „dobrem imieniu“ wypowiada następujące proste i przekonywujące słowa:

„Na to dobre imię, na ten sąd o swej wartości śród ludzi, niech każdy od dzieciństwa, aż do grobowej deski pracuje; niechaj się składa na to imię każda choćby najmniejsza czynność, a nawet każde słowo. Imię to otwiera lub zamyka nam serca, czyni nas wartościowymi lub bezwartościowymi, sprawia żeśmy poszukiwani lub odtrącani. Choćby i najniższym był człowiek, przecież ma swoje imię, boć i na niego patrzą oczy bliźnich jego i oceniają jaką ma dla nich wartość. Więc i każdy najmizerniejszy parobek i każda dziewczyna służebna mimowoli na swoje imię pracuje i wedle tego, jakiem jest to imię, otrzymuje płacę; imię to bądź im otwiera drogę, bądź im ją zamyka. Imię jest takiem jakiem je sobie każdy przez swoje postępowanie urobi. Imię takie roznosi się daleko i szeroko, że i pojąć trudno jak. Dziwna to sprawa z tem imieniem!“

Bez zaprzeczenia majątek daje człowiekowi wiele, boć pieniądz jest i był potęgą i, jak to się powiada, za pieniądze wszystko można kupić. Czyżby jednak naprawdę wszystko? Nie! Bo chociaż za pieniądze można kupić nawet podłość ludzką, to za pieniądze nikt i nigdy nie kupi „dobrego imienia“ i chociażby do imienia swego dokupił całe szeregi tytułów, chociażby zmienił swe rodowe nazwisko na inne, z tem wszystkiem „dobrego imienia“ nie nabędzie i nie ułatwi mu ciężkiego życia. A gdy tego imienia dobrego braknie, choć grosz będzie w szkatule, chociaż będziemy imponować tłumom naszemi majątkami, w grono uczciwych ludzi się nie wkupimy i zawsze za takim i za jego dziećmi pokazywać się będzie palcami i powiadać: „to dzieci tego paskarza, co to na wojnie nieuczciwemi sposobami dorobił się majątku.

Na dobre imię z młodu i serdecznie pracować trzeba, boć młodość to jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały. I niech tam inni kradną, niech się łajdaczą — ty nie czyń tego, nie czyń i pamiętaj, że dobre imię jest nietylko *twoją* własnością, ale stanowi ono zarazem *najdroższą spuściznę*, którą swoim dzieciom kiedyś pozostawisz i *stanowi własność narodu całego*, boć twoje dobre imię i dobre imię twojego sąsiada i twych rodziców, to „dobre imię“ całej Polski i ono wyrabia tej Polsce cześć i szacunek wśród obcych.

J. Ciembroniewicz.

Jak urządzić izbę w Kole Młodzieży.

III.

Na środku zaś izby z pułapu zwiesza się duży, „bajecznie kolorowy“ pająk przez zgrabne koleżanki misternie zrobiony ze słomy i różnobarwnych bibułek, wyciętych w najrozmaitsze kształty, girlandami swemi i skrętami sięgając do czterech rogów ścian i sufitu. Gra on całą tęczą kolorów i barw: jest w nim i zieleń drzew i szmaragd łąk, lazur nieba i modra toń jeziora, białość lilji i purpura maku, fiolet dzwonka leśnego i czerwień polskiej kaliny.

Pod pająkiem zaś stoi duży prostokątny sosnowy stół, sparty na mocnych krzyżakach, otoczony po bokach czterema przysadzistemi ławami — wszystko zrobione przez samych członków pod kierunkiem energicznego a przemyślnego druha gospodarza. Kosztowało ich to dużo trudu i pracy, napocili się i namęczyli przy tej robocie uczciwie, ale dopięli swego i teraz z dumą a zadowoleniem patrzą na spełnione dzieło. Jest ono ośrodkiem całego życia, służy zarówno do obrad i pogadanek, jakoteż i za miejsce zabaw, gier i spólnych czytań. I teraz też dookoła niego zebrana jest duża grupa obecnych. W jednym końcu dwóch ko-

legów z zapałem gra w domino czy warcaby, mając przy sobie kilku przygodnych widzów i doradców, w środku kilka koleżanek i kolegów z uwagą przegląda świeże pisma, przy drugim zaś w końcu małe kółko bardziej zżytych członków wspólnie a z przejęciem odczytuje najświeższy numer „Naszej Drużyny“, szeroko a żywo komentując jej bogatą treść i staranny dobór artykułów.

Pod piecem spora garść samych chłopaków żywych jak iskry, co to każden i do „tańca i do różańca“, zebrała się dookoła wysokiej postaci przewodniczącego, który zawsze wesoły i pogodny wszystkich do siebie przyciąga i za jego „przewodem“ śpiewa co tchu w piersiach radosną piosenkę o tem, „jak to zakochałem ci się aż po same uszy“, że aż echo odbija się o te schludne bielone ściany i niesie w ciemną dal, na wieś całą i ku polom sennym. Znać, że w tych młodych jest zapał i kipi radość, że to Koło chyżo a sprawnie toczy się po grudzie życia.

Pod obrazem zaś Matki Boskiej przy małym stoliku (ofiarowanym przez przewodniczącego), obitym porządnie czystym papierem siedzi na wygodnej ławeczce sekretarz i przyjmuje zapisy nowych członków oraz załatwia bieżącą korespondencję. Właśnie wyjął z szuflady zamykanej na klucz, gdzie się mieszczą wszystkie papiery Koła, książkę członkowską, wyszukał odpowiednie miejsce, ujął za pióro leżące na tacce przed nim, umaczał w kałamarzu umieszczonym w ładnym koszyku z wikliny, wypełnił szybko legitymację, wycisnął pieczęć Koła, zaopatrzył swym podpisem i, wysuszywszy bibułą, podał z przyjaznym uśmiechem czekającemu koledze, równocześnie serdecznie ściskając mu dłoń.

Obok w drugim końcu sali przy szafie zakupionej w pobliskiem mieście a zapełnionej do połowy książkami, gorliwie urzęduje bibljotekarz, odbierając przeczytane a wypożyczając nowe dzieła. Na drzwiach szafy umocowane arkusze papieru z wypisanemi nazwiskami autorów, tytułami dzieł i numerami książek służą jako katalog. Książki wszystkie są szeregiem porządnie ułożone na półkach podług numerów, każda oprawiona albo w twardą tekturę lub przynajmniej w mocny szary papier. U dołu złożono zebrane numera pism, które po skompletowaniu rocznika będą oprawione i włączone do bibljoteki Koła, zwiększając jej liczbę.

Pod mapą Polski jest też ustawiony mały stolik z krzesełkiem przeznaczony dla członków Koła do załatwiania ich korespondencji. Wyłożono go białym papierem, zaopatrzono w kałamarz i pióro oraz bibułę, i od czasu do czasu zmienia te przybory usłużny gospodarz, bacząc, by zawsze były czyste, świeże. Leży tutaj też stale księga Koła. Jest to zwykły, gruby w ceratowej oprawie czarnej zeszyt, w który obecnie wpisują do woli swe uwagi, życzenia, zagadki i dowcipy, myśli i wrażenia, prozą i wierszem, zaopatrując w miarę posiadanych zdolności w rysunki, obrazki i karykatury. Po zapisaniu zeszytu zaraz dłoń sekretarza zabiera takowy jako cenny skarb i miłą pamiątkę do archiwum Koła, a skwapliwie podsuwa nowy, by ta nić łączności i wymiany myśli dalej się snuła, by ten honor i dowcip dalej przelewał się na cierpliwy papier. I właśnie w tej oto chwili siedzi przy tym stoliku koleżanka i szybko przepisuje z książki jakiś wierszyk do swego dzienniczka, a obok kolega z rozmachem kreśli w księdze udatny obraz jej wdzięcznej postaci, zaopatrując pod spodem w stosowny a dowcipny napis.

Wreszcie przy ścianie przeciwległej pod znakiem Orła na podwyższeniu z dużych polnych kamieni, w wysokiej drewnianej skrzynce z przegródkami mieści się małe muzeum Koła, czyli zbiór przeróżnych rzeczy i przedmiotów, które mają jakąkolwiek wartość historyczną lub artystyczną. Zbierała je długo a wytrwale gorliwość członków. Każdy tu coś ofiarował, od siebie dorzucił i stale jeszcze przynosi, ciesząc się, że ilość tak szybko wzrasta, iż już wkrótce trze-

ba będzie sprawić nową skrzynkę. Są tam i marki pocztowe pozdzierane z listów i pieniądze: polskie, rosyjskie, niemieckie, austrjackie i bolszewickie, a nawet znalazło się i kilka monet polskich jeszcze czasy króla Zygmunta III pamiętające. Leżą ułożone porządnie kamienie przeróżne i minerały, zebrane po polach okolicznych, skorupy ślimacze, kawałki wszystkich rodzajów drzew, rosnących w pobliżu. Na papierze zasuszone i przylepione widać liście i kwiaty wszelkiego kształtu i barwy. A oprócz tego trochę garnków, mis parę, kilka łyżek drewnianych, zaplątała się jakaś kolorowa wstążka i pawie pióro, pas krakowski gwoździkami nabijany i kierpec góralski, kozik do strugania drzewa i żelaziwa przeróżnego. Z nowszych zaś rzeczy i wojennych pamiątek znalazły się tutaj i bagnet poszczerbiony i manierka pogięta, nieodłączni towarzysze szarego żołnierza, mały orzełek legjonowy sczerniały od prochu i dymu i maciejówka strzelecka, podziurawiona od kul wroga, biało-amarantowa kokardka z Armji Ochotniczej i odłamek granatu czy szrapnela. I wiele jeszcze innych rzeczy, które młode a bystre oko spostrzegło leżące na drodze czy w polu, walające się bez pożytku w komorze lub na strychu a dłoń ochotna podniosła i przyniosła do Koła, by uchować od zagłady, dołączyć do tego ogólnego zbioru — własności gromady całej. Każda zaś rzecz najmniejsza nawet zaopatrzona jest w kartkę z napisem objaśniającym, co to jest, datą otrzymania, nazwą miejscowości, skąd pochodzi i podpisem ofiarodawcy.

* * *

I oto tak wyglądała ta izba. Oblana łagodnemi potokami światła, zapełniona gwarną gromadą młodych, tętniąca ich życiem, rozśpiewana ich junaczą pieśnią, drgająca ich tęsknotą—łączyła ich w tych swoich przytulnych ścianach w karną a bratnią gromadę, sprzętami i urządzeniem swem urabiając w nich zamiłowanie do porządku i czystości, budząc ukochanie Ojczyzny i Narodu, zapalając do pracy dla sprawy.

I kiedy znów—po wspólnej pogawędce opuszczałem te zaciszne progi, gdy owionął mnie przenikliwy wicher jesienny i ogarnęły posępne ciemności, to nie zwróciłem na to uwagi, szedłem bowiem dziwnie radosny i pogodny, zasłuchany w ten gwar młodości i zapatrzony w ten widok izby—świetlicy.

I kiedyż wreszcie — bracia — wszędzie w całej Polsce: po najodleglejszych jej krańcach, po osiedlach górskich i cichych wsiach, osadach fabrycznych i kolonjach folwarcznych powstaną takie świetlice, otworzą szeroko z piastową gościnnością swe podwoje takiej izby! I kiedyż — koledzy—wreszcie zapłoną w naszej Ojczyźnie wszędzie tak światła w noc ciemną a głuchą, rozebrzmią z wszystkich młodych piersi pieśni junacze i poczną się wykuwać w tych kuźniach na stal i spiż dusze nasze, ta Młoda Ludowa Polska w Wolności Ludów poczęta, a budująca swe świątynie na Sprawiedliwości i Równości, służąca Prawdzie i Dobru, związana łańcuchem Miłości bratniej i wiernej Przyjaźni.

Kiedyż? powiedźcie najmilsi. Bo za tą chwilą czarowną tęskni me serce i rwą się ku niej jaskółczym lotem myśli spragnione. *F. Plattner.*

SPRAWOZDANIE
Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej
przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych
za rok 1920.

II.

Centralny Związek, rozpoczynając swą pracę, skierował swe wysiłki w kierunku skupiania na terenach powiatów istniejących Kół w pewne całości organizacyjne, czyli w tak zw. Okręgowe Związki Młodzieży Wiejskiej. Związek powodował się w tym wypadku następującemi względami:

1) Dzięki zespoleniu się Kół w Okr. Związki, łatwo można organizować różnego rodzaju kursy dla kierowników poszczególnych prac, jak np.: kursy teatralne, sportowe i t. p.

2) Można odpowiednio z pewnym planem szerzyć czytelnictwo książek, drogą organizowania Okręgowych bibljotek wędrownych.

3) Łatwośc organizowania Zjazdów młodzieży danego Okręgu, czy to Zjazdów organizacyjnych, czy też wieców oświatowych.

4) Stwarza się możność utrzymania stałego instruktora prac kulturalno-oświatowych, któryby stale mógł objeżdżać Koła i udzielać pomocy w pracach przez nie prowadzonych.

5) Możność organizowania na terenie Okręgu zespołów prelegentów oświatowych, którzyby według pewnego planu docierali do Kół z wykładami, referatami i pogadankami.

6) Łatwość stworzenia drogą organizacyjną Zarządu Okręgowego Związku, któryby całokształt pracy według nakreślonego planu prowadził.

Biorąc pod uwagę te i tym podobne motywy, Zarząd Centralny rozpoczął akcję tworzenia Okręgowych Związków Młodzieży Wiejskiej. Dotychczas istniały takie Związki w 34 powiatach, a mianowicie: 1) Warszawskim, 2) Kutnowskim, 3) Mińsko-Mazowieckim, 4) Płońskim, 5) Łasko-Szadkowskim, 6) Sokólskim, 7) Łęczyckim, 8) Mławskim, 9) Wysoko-Mazowieckim, 10) Piotrkowskim, 11) Włocławskim 12) Grodziskim, 13) Garwolińskim, 14) Zamojskim, 15) Lipnowskim, 16) Sandomierskim, 17) Krasnostawskim, 18) Siedleckim, 19) Białostockim 20) Ostrołęckim, 21) Łomżyńskim, 22) Ciechanowskim, 23) Miechowskim, 24) Lubartowskim, 25) Łódzkim, 26) Płockim, 27) Opatowskim, 28) Łukowskim, 29) Grodzieńskim, 30) Wileńskim, 31) Wołkowyskim, 32) Rówieńskim, 33) Włodzimierskim, 34) Łuckim.

Wszędzie w tych miejscowościach Okręgowe Związki rozpoczęły wydatną pracę, która jednakże bardzo prędko upadła, gdyż w lipcu, z powodu najazdu bolszewickiego, całe Zarządy poszły do wojska. O ile też łatwiej było ożywić pracę w poszczególnych Kołach, gdy już młodzież z wojska wróciła — o tyle znowóż trudniej ożywić pracę w zamarłym Okręgu. Tembardziej, że wielu kolegów z Zarządów zginęło na polu walki, bardzo wielu z nich dopiero teraz wraca i na razie nie we wszystkich Okręgach w końcu roku sprawozdawczego praca się wznowiła.

W każdym bądź razie kilkanaście Okręgów przetrwało wszystkie przeszkody i w końcu jeszcze roku wznowiły przerwaną pracę oraz złożyły sprawozdania.

Do takich Okręgów należą:

1) Sandomierski, 2) Garwoliński, 3) Łukowski, 4) Rówieński, 5) Krasnystawski, 6) Włodzimierski, 7) Sokólski, 8) Lubartowski, 9) Zamojski, 10) Opatowski, 11) Łęczycki, 12) Łódzki, 13) Łowicki.

Wymienione 13 Okręgów skupiają 148 Kół, z ogólną ilością 5285 członków.

Jednym z ważniejszych zadań w roku sprawozdawczym było w Okręgach *organizowanie zespołów prelegentów*, którzyby wyjeżdżali do poszczególnych Kół z odczytami, referatami i pogadankami, oraz udzielali wskazówek w pracy. Wszystkie te Okręgi *zdołały zorganizować zespoły prelegentów liczące razem 44 osób*. Prelegenci *odwiedzili 65 Kół 121 razy*. Podczas odwiedzania Kół *wygłoszono 121 odczytów*, oraz udzielono wskazówek w pracy.

W niektórych z tych Okręgów *były organizowane kursy dla kierowników pracy w Kołach Młodzieży*. Kursów takich odbyło się 6. Trwały one 20 dni, uczęszczało 364 osób. Przeciętnie każdy kurs trwał 3 do 4 dni.

Ażeby dać wzór pracy w Okręgowych Związkach dla Kół w powiatach niezorganizowanych, przytoczymy sprawozdania tych Okręgów. Pomimo, iż praca w nich nie doszła jeszcze do pełnego rozwoju, jednakże poczyniła już pewne postępy, dające korzyści Kołom zorganizowanym w Okręgi.

Okręg Sandomierski.

Do Okręgu w końcu roku sprawozdawczego należało 24 Koła Młodzieży z nast. miejscowości: 1) Wilczyce, 2) Daromin, 3) Penczyny, 4) Pielaszów, 5) Chwałki, 6) Kichary kol., 7) Dwikozy, 8) Bożydar, 9) Garbów, 10) Winiary, 11) Winiarki, 12) Słupcza, 13) Samborzec, 14) Bilcza, 15) Sobótka, 16) Kichary, 17) Sadłowice, 18) Wysiadłów, 19) Gołębice, 20) Góry Wysokie, 21) Mściów, 22) Rzeczyca, 23) kol. Łukawskie, 24) Witkowice.

Wszystkie te Koła liczyły razem 550 członków. Biuro Związku prowadziła sekretarka O. Zw. K. Rol. W sekretarjacie były stale sprzedawane wydawnictwa Zw. Mł. W., oraz inne wydawnictwa oświatowe. Skład osobisty Zarządu był następujący: 1) Stanisław Wrzosek — przewodniczący, 2) Krzysztof Chrząstowski — zast. przewodniczącego, 3) Zofja Michałowska — sekratarz, 4) Czesław Latawiec —sekretarz, 5) Gabrjel Siudak, 6) Zofja Panuszewska, 7) Ignacy Kwaśniewski—skarbnik, 8) Henryk Plewiński, 9. St. Araszkiewicz. Zebrań Zarządu odbyło się 4. Okólników do Kół wysłano 8. Zorganizowano sekcję prelegentów, do której należeli: 1) Władysław Bryda, 2) Jan Miller, 3) Stanisław Barański, 4) Jan Nosek, 5) Piotr Banaczkowski, 6) Piotr Przytuła, 7) Albin Dudek, 8) St. Wójcik, 9) Stanisław Araszkiewicz, 10) Kazimierz Mazur, 11) Krzysztof Chrząstowski, 12) Henryk Plewiński, 13) Bolesław Młodożeniec, 14) Ad. Szczepański, 15) Józ. Głąbiński, 16) Ignacy Kwaśniewski, 17) Jan Stawiarski, 18) Ad. Bień, 19) Cz. Latawiec, 20) Bolesław Babski, 21) Bol. Kuraciński.

Prelegenci wyjeżdżali do 17 Kół 29 razy. Podczas wyjazdu prelegenci wygłaszali wykłady dotyczące pracy w Kole Młodzieży. Poza wykładami wygłoszono kilka odczytów, a mianowicie: 1) O powstaniu listopadowem, 2) O Konstytucji 3-go Maja, 3) Histórja ruchu ludowego.

Zorganizowano kurs teatralny w Winiarkach, który trwał 3 dni. Słuchaczy było około 30.

Odbyło się jedno zebranie Zarządów Kół, oraz 1 Zjazd delegatów Kół.

W dn. 8 maja urządzono majówkę w lesie w Górach Wysokich, na której było 2500 osób.

Praca Okr. Związku została przerwana w chwili, gdy zaczęła się rozwijać, t. j. w lipcu podczas najazdu bolszewickiego. Wznowiona została w połowie grudnia.

W roku 1921 uchwalono przeprowadzić nast. prace: 1) Urządzić biljotekę ruchomą, 1) Zorganizować szereg wycieczek, 3) Wysyłać prelegentów do Kół, 4) Zaangażować stałego instruktora.

Budżet przewidziano w wysokości 175 tys. marek.

Okręg Garwoliński.

Na dzień 1 stycznia 1921 r. do Związku należało 10 Kół z następujących miejscowości: 1) Górzno, 2) Zawady, 3) Rębków, 4) Ryki, 5) Dąbia, 6) Niwa Babicka, 7) Sobieszyn, 8) Drążgów, 9) Warszawice, 10) Dziecinów. Razem członków i członkiń należy do tych Kół 360.

Zarząd składał się z nast. osób: 1) Józef Krzyśpiak — przewodniczący, 2) Zaręba Ludwik — zastępca przewodniczącego, 3) Klemens Frelek — sekretarz, 4) Jan Zalesski — skarbnik, 5) Stefan Dziubak — członek Zarządu. Posiedzenie Zarządu odbyło się 1, na którem uchwalono zaangażować instruktora, przeprowadzić usilną agitację za wstępowaniem do wojska; członkowie Zarządu uchwalili wstąpić do wojska w charakterze ochotników.

Okólników rozesłano 2. Jeden z wezwaniem do zbierania ofiar na plebiscyt na Gór. Śląsku, drugi z wezwaniem do wstępowania do wojska.

Odbyły się trzydniowe kursy, na których było przeszło dwudziestu słuchaczy. Kursy były przeznaczone dla kierowników sekcji teatralnych.

Rozpoczęto organizowanie bibljoteki wędrownej.

W r. 1921 uchwalono przeprowadzić nast. prace: 1) Zorganizować kursy dla kierowników sekcji: sportowych, teatralnych, bibljotekarzy. 2) Zorganizować bibljotekę wędrowną oraz urządzić składnicę kostjumów Okr. Zw. Mł. W. 3) Zorganizować zbiór roślin lekarskich. 4) Urządzić szereg wycieczek. 5) Zorganizować sekcję prelegentów.

Budżet przewidziano do wysokości 40000 mk., zaś Okr. Zw. Kółek Rolniczych pokryje koszta utrzymania stałego instruktora dla Zw. Młodzieży.

Okręg Łukowski.

Do Okr. Zw. Mł. W. należy 13 Kół z nast. miejscowości: 1) Zofibór, 2) Rozwadów, 3) Tuchowicz, 4) Nurzyn, 5) Stanin, 6) Turzerogi, 7) Poizdów, 8) Ruda Serokomlańska, 9) Jadwisin, 1) Szaniawy-Poniaty, 11) Brzowica, 12) Trzebieszów, 13) Wilczyska.

Wszystkie Koła razem liczyły 324 członków i członkiń. Skład Zarządu był nast.: 1) Bolesław Buczyński — przewodniczący, 2) Stanisław Szyndler — zastępca przewodniczącego, 3) Marta Domańska—sekretarz, 4) Wiktor Gawiński — skarbnik. 5) Genowefa Pezyt, 6) Ignacy Wardak, 7) Belińska, 8) Wacław Grochowski, 9) Marjan Wolanin, 10) Bronisław Bogdanowicz — członkowie Zarządu.

Instruktorem w końcu roku był kol. Józef Bagieński.

Zebrań Zarządu odbyło się 6. Okólników wysłano 15. Odbył się 1 Zjazd delegatów Kół, na którym wzięło udział 90 osób.

Na rok 1921 uchwalono nast. plan pracy: 1) Kupić przenośny kinematograf, 2) Zorganizować bibljotekę ruchomą, 3) Zorganizować kursy dla kierowników Kół Młodzieży, 4) Zorganizować wycieczkę do Krakowa.

Budżet przewidziano do wysokości 236776 marek.

Okręg Rówieński.

Do Okr. Zw. Mł. W. należało 11 Kół, z ogólną liczbą 332 członków i członkiń. Do Związku należały Koła z nast. miejscowości: 1) Leonówka, 2) Hipolitówka, 3) Antonówka (kol), 4) Lipniki, 5) Lipniki II, 6) Stara Lubomirka (kol.), 7) Kamionka, 8) Wyrka, 9) Huta-Stepańska, 10) Śniszków, 11) Sielisko.

Zarząd składał się z następujących osób: 1) Zygmunt Kubicki — przewodniczący, 2) Antoni Hermaszewski — zastępca przewodniczącego, 3) Marjan Łoś — sekretarz, 4) Teofila Urbanowiczówna — skarbnik, 5) Franciszka Liniewiczówna, czł. Zarz. 6) Marcelina Liniewiczówna, czł. Zarz.

Posiedzeń Zarządu odbyło się 2, na których zapadły następujące uchwały: 1) Ożywienie Kół po zastoju spowodowanym inwazją bolszewicką, 2) Organizowanie nowych Kół, 3) Zwołanie ogólnego Zjazdu delegatów Kół, 4) Zorganizowanie kursu dla kierowników i reżyserów teatralnych, 5) Zorganizowanie funduszu pomocy dla kształcącej się niezamożnej młodzieży.

Biuro Związku było czynne codziennie od 9 r. do 3 p. p. Jako instruktor pracował kol. A. Hermaszewski.

Sekcja prelegentów składała się z nast. osób: 1) Zygmunt Kubicki, 2) Antoni Hermaszewski, 3) Franciszka Liniewiczówna, 4) Marceli Głowiński.

Prelegenci wyjeżdżali 10 razy do 8 Kół.

Plan pracy na rok 1921: 1) Nawiązanie ścisłej łączności z nauczycielstwem ludowem i organizacjami oświatowo kulturalnemi, 2) Zwoływanie konferencji Zarządów Kół co 2 miesiące, 3) Zorganizowanie bibljoteki ruchomej, 4) Zorganizowanie wycieczki, 5) Dopełnienie sekcji prelegentów.

Budżet przewidziano do wysokości 30000 mk., oprócz pensji instruktora.

Okręg Krasnystawski.

Do Okręgu należało 18 Kół z og. ilością 750 członków i członkiń. Należały Koła z nast. miejscowości: 1) Krynica, 2) Krupe, 3) Surchów, 4) Maciejów, 5) Siennica-Różana, 6) Siennica Królewska, 7) Siennica Królewska II, 8) Ostrów Krupski, 9) Małochwiej, 10) Majdan Surchowski, 11) Łopiennik, 12) Zastawie, 13) Zakrecie, 14) Anielpol, 15) Wysokie, 16) Olesin, 17) Bończa, 18) Gorzków.

Zarząd Związku składał się z następujących osób: 1) F. Żurek-Płomyk—przewodniczący, 2) Helena Wojakowska — zastęp. przewodniczącego, 3) Paweł Halczuk -- sekretarz, 4) Czerwiński Ludwik, 5) Kozorys, 6) St. Brzozowski, 7) Chodun, 8) Gmitrówna Marja.

Sekcja prelegentów składała się z nast. osób: 1) M. Krukiewicz, 2) E. Tokarski, 3) Stanikowa, 4) Greger, 5) Szprengerowa, 6) Przysiężniak, 7) Antoni Rybczyński, 8) Fr. Żurek-Płomyk.

Prelegenci odwiedzili 4 Koła. Był zorganizowany pięciodniowy kurs ogólno-kształcący dla ogółu młodzieży.

Na kursie było 300 słuchaczy ze wszystkich Kół.

Kolportowano „Naszą Drużynę“ na targu i przed kościołami po nabożeństwie sprzedawano 30 egz. tygodniowo.

Odbyła się wycieczka członków do szkoły rolniczej w Nałęczowie. Wzięło w niej udział 30 osób.

MARJA KOHENÓWNA.

Jest w męce ducha...

Jest w męce ducha rozkosz niepojęta,
Dostępna temu, kto duchem ulata
Przenikać tajnie „nieznane“ wszech-
[świata
Kogo pożera żądza prawdy święta.
Jest w łzach gorących chrztu życia
[krynica
I moc kojąca duchom słabym, chwiej-
[nym,
Co wkoło wzrokiem wodzą beznadziej-
[nym,
Gdyż dobra, piękna ich trawi tęsknica.
Komu łzy rzewne nie były napojem,
Chlebem powszednim gorycze zawodu,
Kto się przez życie nie przedarł prze-
[bojem,
Nie zaznał nigdy duchowego głodu,
Nie szedł wśród gromów do celu z spo-
[kojem,
Ten nie wart szczęścia — mąk — łez
[krwawych płodu.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Przyjaciel.

Z cyklu: Ku wolności.

Jednemu z naszych przyjaciół serdecznych na imię było Jan. Kiedyś razem chodziliśmy na katechizm do parafjalnego kościoła. Pasaliśmy bydło, urządzaliśmy najróżnorodniejsze figle, ale zawsze razem, nigdy w pojedynkę. Wszyscy nas znali i to na-

wet nietylko w wiosce rodzinnej, ale i w sąsiednich wioskach, przez które często przechodziliśmy czy to do kościoła w niedzielę i święta, czy też w wiosenny czas na naukę katechizmu. Nawet wszystkie psy podwórzowe nas znały. Nie było psa, któryby z naszych rąk nie oberwał po grzbiecie patykiem lub grudą zeschłej ziemi. Ludzie nazywali nas „łobuzami“, gdyśmy razem szli. A gdy się trafiło, że któryś z nas szedł w pojedynkę, mówili: „uważaj, bo idzie jeden z tych łobuzów“. I zawsze ktoś z podwórka podglądał czy czasami jakiś kamień lub zeschła bryła nie padnie na stado kur, albo w garnki rozwieszone na kołkach płotu.

A no, taki to już był okres naszego życia.

Nie zawsze jednak łobuzowaliśmy. Bardzo często, a zwykle w jakieś święto lub niedzielę, gdyśmy się zapędzili do pobliskiego lasu na wybieranie z gniazd wronich jaj lub po leszczynę na fujarki, potem na jagody, albo też, gdyśmy z bydłem odłączyli się od kolegów na ścierniska, gdzieś hen daleko rzucone ku granicom sąsiednich wiosek, wtenczas nie trzymały się nas „psie figle“. Zaczynaliśmy sobie opowiadać różne zasłyszane opowieści, bajki, a często zastanawialiśmy się nad zagadką istnienia świata, gwiazd i przestworzy niebieskich. Często też opowiadaliśmy sobie o królach panujących nad ludźmi, o ich potędze i bogactwach niepojętych.

Pamiętam razu pewnego nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego nigdy nie możemy zobaczyć króla na własne oczy, chociaż wiedzieliśmy, że żyje i panuje.

— A bo my nie mamy króla—odpowiadał mi wówczas Jaśko.

— Jak to nie mamy—przecież musi nami ktoś rządzić, a zresztą czyś to nie widział u Mitrusa obrazu z królem.

— To cesarz.

— To wszystko jedno.

— Nie, bo to nie nasz cesarz tylko ruski. On zabił naszego króla i jesteśmy teraz w niewoli.

Pamiętam—zamyśliłem się głęboko. Obcy cesarz zabił naszego króla i jesteśmy w niewoli. Ale cóż z tego, że go zabił. Nas nie pozabijał, przecież tak nas dużo jest. I w naszej wsi, i w Mendliskach, i w Sobkowie, i hen wszędzie, wszędzie. Przecież na św. Antoniego i Piotra z Pawłem na odpusty przychodzą aż z za rzek dalekich, a wszyscy tacy sami jak i u nas. A więc nie zabił nas, gdyż jesteśmy.

Rzekłem więc Jaśkowi:

— Wiesz co, to my zbuntujmy się temu obcemu cesarzowi.

— A dobrze, skąd weźmiemy króla—zapytał Jasiek—ten obcy nietylko zabił króla, ale powybijał i wszystkich królewiczów i królewny.

Zadumałem się znowóż. Skąd wziąć króla? To pytanie nie dało mi spokoju. Kilka dni z rzędu myślałem o tem. Często dopytywałem się ojca, matki, stryjów i ciotek. Wszyscy mię jednak zbywali wyrazem „głupiś“. Dałem więc spokój pytaniom. Szukałem sam na to rady i sposobu. Nic jednak nie mogłem wymyślić. Aż razu jednego, gdyśmy znowóż gdzieś w polu tak się zagadali, zabłysła mi jakaś myśl. Skoczyłem, spojrzałem na Jaśka radośnie i zawołałem:

— Jest już, jest...

— Co?

— A wiesz co, nam króla nie potrzeba. Wybierzemy sobie tylko wójta, takiego na całą Polskę. Będzie najstarszym wójtem nad wszystkimi wójtami. On będzie nami rządził.

Jasiek jak warjat skoczył do mnie i z wielkiej radości wywróciliśmy kilkanaście koziołków. A gdyśmy pędzili wieczorem bydło do domu, radziliśmy już tylko w jaki sposób zbuntować się temu cesarzowi ruskiemu.

O naradach naszych dużo dałoby się powiedzieć. Trwały one stale, nieprzerwanie. Coraz to nowe pomysły mieliśmy. Ale gdy jeden pomysł się zrodził, przeciwko niemu powstało sto przeszkód. Na każdy in-

ny, który nam przychodził do głowy, takie same sto przeszkód się wysuwało. Starsi nas wydrwili, gdyśmy ich prosili, aby wybierali najstarszego wójta na całą Polskę. Postanowiliśmy zbuntować wszystkich chłopców we wsi. I to się nie udało. Wdała się nawet w to i policja, i wówczas dowiedzieliśmy się, że buntować się niewolno, że przeciw buntownikom są „strażniki i wojsko".

Od tego czasu w tajemnicy wielkiej marzyliśmy z Jaśkiem o buncie, o walkach okrutnych, marzyliśmy o wolności i o najstarszym wójcie, który Polską będzie rządził.

Lata mijały, a myśmy z Jaśkiem myśl buntu piastowali w swych duszach. Wyolbrzymiła się ona, spotężniała. W okolicy powstała tajemnica buntu, niewidzialna i nieuchwytna, przejawiała się w różnych formach.

Aż kiedyś rozstałem się z przyjacielem swym serdecznym, poszedłem w świat z tajemnicą buntu w duszy.

Lata całe nie widziałem Jaśka. Nieraz pragnąłem całą duszą ujrzeć swego przyjaciela.

I złożyło się tak, że w chwili, gdy bunt ogarnął ziemię rodzinną, w pewną zimową noc zapukałem do okna przyjaciela. Wyszedł do mnie zakłopotany, nieśmiały.

Obojętnie podał mi rękę i drżącym głosem zaszeptał.

— Żandarmi już wiedzą, żeście w swych stronach. Już was szukają. Nie wchodźcie do mieszkania, narazicie siebie i mnie. A wiecie, ja już mam żonę i maleńkiego synka...

Jakieś kleszcze chwyciły mię za serce i mocno, mocno dławiły. Słowa nie mogłem wymówić. Uścisnąłem tylko dłoń przyjaciela i poszedłem w ciemną zimową noc, w mrokach której szalała zawierucha śnieżna. Nagie konary drzew szamotały się rozpacznie, a wichura wyła ponuro, złowrogo.

I w tę zimową noc pytałem:

— Azali obejmie ogień buntu wszystkich, kiedy w przededniu wybuchu kurczą się w ścianach ogrzanej chaty przed grozą żandarma tacy, jak przyjaciel mój z lat dziecięcych, z którym razem o dniach tych marzyliśmy i tęskniliśmy do nich całą mocą dusz chłopięcych?

A gdy wichura szalała dalej, pytałem znowóż:

— Azali zabłyśnie kiedyś cieplutkie słonko nad ziemią naszą i zapanuje królewna wiosna?

Uśmiechnąłem się słodko ku wiośnie. Wierzyłem, że przyjdzie i królować będzie. Wówczas wróciła mi wiara i w to, co już tracić zacząłem. Przystanąłem na chwilkę, twarzą obróciłem się ku chacie Jaśka, popatrzyłem, a potem zawołałem:

— Ogień buntu już rozkrzesany. Gdy wybuchnie, nie strzymasz Jaśku, jeno pójdziesz przyjacielu mój, bo on płonie w twej duszy, on się już nie da zgasić.

I z wiarą, że po dniach zawieruchy śnieżnej przyjdzie wiosna, z wiarą, że po dniach upadku i niewoli zapanują dni wolności — ruszyłem śmiałym krokiem naprzód.

Niespełna za rok,—uściskaliśmy się z Jaśkiem serdecznie i przyjaźnie w dalekiej Moskwie, w Butyrskiej turmie.



ORGAN ZWIĄZKU TEATRÓW LUDOWYCH.

Sprawozdania z przedstawień.

Po zamieszczeniu odezwy kol. Michała Więtczaka otrzymaliśmy szereg listów z różnych stron kraju, przeważnie z Kół i Sekcji teatralnych. Był to niejako odzew na nasze wezwanie, objaw gotowości do podjęcia pracy pod naszym kierunkiem nawet w dziedzinie dekoracji, że właśnie co do dekoracji panuje w teatrze ludowym najokropniejszy zastój. Jeżeli w wyborze sztuk, w prowadzeniu prób, w przygotowaniu roli, w reżyserji amatorskiej są duże braki i wady, to jest w tych rzeczach jednakowoż pewien ruch, zapał i usiłowania zmierzające do coraz lepszego stanu. W dekoracjach niema ani tego ruchu, ani zapału, ani usiłowań. Poprostu stojąca woda, zmulona, ześlimaczała. Wskażcie nam jedno bodaj miejsce, gdzie na urządzenie dekoracji zwrócono bodaj znaczniejszą uwagę, gdzie poświęciłoby się temu paru ludzi, zainteresowanych istotnie co i jak robić, co i jak ulepszać. Nic i nic. Miarkując z tych zapytań listownych o rady i pomoc, jakie otrzymuje stale biuro Związku Teatrów Ludowych, odnosi się wrażenie jakoby sprawa urządzania dekoracji nie istniała zupełnie, albo już dawno była załatwiona. Przemilcza się to. I nie dlatego, iż łatwo je urządzić, tylko właśnie z powodu niezwykłych przytłaczających trudności. Wszystkim miłośnikom organizującym teatry amatorskie wydaje się, że nikt nie pomoże w tym wypadku, nic trudności nie zmniejszy. Oprócz zapytań o rady, przemilczających sposób robienia dekoracji, charakterystyczne są też sprawozdania Kół z przedstawień odbytych. Oto żadne jeszcze nie podało opisu sporządzonych u siebie dekoracji, jakby zupełnie ta rzecz nie istniała. Pisze się np. w sprawozdaniu, co grano, że wykonawcy wywiązali się dobrze ze swego zadania (co to znacy: dobrze wywiązać się z zadania w wykonaniu roli?), uzyskano taki to a taki dochód z przedstawienia i t. d. Zabieraliśmy parokrotnie głos w kwestji niektórych tematów, które obowiązkowo muszą być poruszone w sprawozdaniu, ale głos nasz minął jakoś bez celu i bez wpływu, a co za tem idzie, bez skutku. Widząc jednak pewne zainteresowanie się odezwą do koleżanek i kolegów Michała Więtczaka, wracamy do tej sprawy ponownie.

Żeby uniknąć nieporozumień ani niedomówień, podajemy wzór sprawozdania, jakie każde Koło — każde bezwarunkowo—powinno do nas posyłać po odegraniu przedstawienia.

Piszący sprawozdanie powinien pomyśleć o omówieniu następujących punktów:

1. Co grano: tytuł sztuki i autora, ilość aktów i osób grających, chłopców i dziewcząt.

2. Skąd otrzymano egzemplarz sztuki: czy kupiono, czy wypożyczono; kto doradził tę właśnie sztukę;

czemu ją wybrano, czy ze względu na myśl pouczającą, czy na humor, czy że ogólnie podobała się.

3. Prowadzenie prób: kto je prowadził, ile było czytanych, a ile sytuacyjnych, czy dobrze rozumiano znaczenie każdej postaci odgrywanej; jaka była pilność w uczęszczaniu na próby; czy nikt się nie wycofał w środku roboty; czem powodowano o podziale ról pomiędzy amatorów.

4. Ubiory: które przygotowano i jak na miejscu, a które wypożyczono i skąd, za ile, jakie to były kostjumy (szczegółowy opis ubioru i uczesania).

5. Dekoracja i sprzęty: jeżeli wnętrze izby, to jak je urządzono (nadmienić tutaj, czy scena stała czy budowana do każdego przedstawienia; jakie wzniesienie, z czego; kurtyna, garderoby), jak znów—wolną okolicę; kto się tem zajmował; czy są zdolności w tym kierunku pośród wykonawców; skąd sprzęty i różne drobiazgi sceniczne.

6. Jak grano: czy wszystkie role dobrze umiano na pamięć; czy był sufler; czy amatorzy mówili wyraźnie i odpowiednio do uczuć, które przedstawiali, t. zn. czy gra ich była prawdziwa, naturalna; co było nienaturalnego; u kogo; dlaczego; jak powinno być zagrane; jak wykonano trudniejsze momenty.

7. Publiczność: ilość osób przybyłych, miejsca siedzące i stojące, zachowanie się publiczności, skąd przybyła, ozdobienie sali.

8. Koszty przedstawienia i dochód; na jaki cel go obrócono.

9. O jakiej sztuce myśli Koło na potem.

W punktach powyższych staraliśmy się przedstawić tylko przybliżony wzór tego, co powinno być, naszem zdaniem, poruszone w każdem sprawozdaniu. Rzecz prosta, można dodawać od siebie uwagi i wrażenia albo poprostu inne jeszcze punkty. Tylko tak zrozumiane i napisane sprawozdanie może przydać się i nam, bo scharakteryzuje prawdziwą działalność Koła i rezultaty jego prac, i dla czytelników, bo może być dla nich przykładem do naśladowania i wskazówką, co i jak robić.

Pragnęlibyśmy tego rodzaju sprawozdania otrzymać. *Jan O.*

Składnica ubiorów teatralnych.

Znając doskonale najbardziej palące potrzeby Kół, Związek Teatrów Ludowych przystąpił do zadośćuczynienia największej chyba bolączce, jaką jest wszędzie brak ubiorów historycznych i ludowych. Temu brakowi chcąc zapobiedz, Związek przystąpił do zorganizowania własnej składnicy ubiorów teatralnych, z której Koła, zapisane do Związku, wypożyczałyby potrzebne dla siebie rzeczy na niedługi przeciąg czasu. Regulamin składnicy już opracowany. Toczy się obecnie nad nim dyskusja fachowa w Prezydjum Z. T. L. Po ostatecznem ustaleniu tekstu regulaminu roześlemy go do wszystkich, należących do naszego Związku, Kół i Sekcji, w celu szczegółowego rozpatrzenia, naradzenia się nad nim i poczynienia uwag i zmian przez osoby bezpośrednio zainteresowane, t. j. przez członków Koła jako przyszłych odbiorców składnicy.

Zanim jednak regulamin ten roześlemy, chętnie wysłuchalibyśmy dyskusji zasadniczej na temat składnicy Związku. Do dyskusji takiej wzywamy wszystkich. Zabierajcie głos, śmiało piszcie do nas, co myślicie o tej sprawie, a głosy te będziemy drukować w „Teatrze Ludowym".

Żeby nie obracać się w kole rzeczy niepewnych i nieustalonych szkicujemy tutaj główne rysy naszego projektu.

1. Składnica będzie udziałowa. Każde Koło czy Sekcja wpłaci *tysiąc mkp.* na składnicę. W ten sposób z 200 Kół otrzymać możemy 200 tysięcy. Drugie tyle dołoży Związek, co razem uczyni już pokaźną sumę 400 tys. mk., za które można będzie kupić pewną serję ubiorów.

2. Organizacyjnie składnica zarządzana będzie przez powołaną przez Zarząd Związku Teatrów Ludowych Komisję specjalną, do której wejdą oprócz delegatów Zarządu — najlepsi w tym zakresie (kostjumologja) fachowcy.

3. Władzą składnicy najwyższą będzie, jak to jest dla całego zresztą Związku będzie zebranie ogólne delegatów Kół i sekcji teatralnych.

4. Fundusz zebrany na składnicę pod całkowitą gwarancją Związku, obracany tylko na ten cel, nie na inne, co jest wyraźnie zaznaczone w regulaminie.

Te punkty, jak również bardziej szczegółowo dotyczące kaucji, opłaty za wypożyczenie i t. p. są do omówienia. Zapisujcie się do głosu. Wypowiadajcie się w tej sprawie.

Ciekawy pokaz.

Dnia 8 maja r. b. odbył się w sali konserwatorjum warszawskiego pokaz prac chóru uczenic Seminarjum żeńskiego w Mińsku Mazowieckim. Pokaz ten obejmował trzy główne działy: Deklamację chóralną rozłożoną na głosy, śpiew chóralny, śpiew połączony z eurytmją, t. zn. z wykonywanemi do taktu ruchami ciała. Pokaz był naprawdę popisem. Deklamowano ballady Mickiewicza, śpiewano pieśni ludowe i żołnierskie. Bardzo ciekawe było połączenie pieśni z giestem (ruchem ciała). Oto co mówi o tem objaśnienie, rozdawane przy wejściu na pokaz.

„Przejście od mowy do śpiewu jest tu nieznaczne. Tematem najwdzięczniejszym do takiego traktowania deklamacji okazały się ballady Mickiewiczowskie, wyszłe z dum i ballad ludowych. Z tejże samej „pieśni gminnej“ wyszedł i rozwinął się w sposób naturalny giest. Śpiew szuka giestu. Postawa nieruchoma człowieka śpiewającego, choć przywykliśmy do tego (koncerty), ma w sobie coś nienaturalnego. Lecz lud śpiewa albo przy ruchach pracy, albo przy obrzędach zwyczajowych, przy tańcu i zabawie. Ruchy te tkwią w samem słowie, w jego treści, podobnie jak w tem słowie, w jego treści i dźwięku, tkwi akcent i tempo muzyczne. Co się w ten sposób osiąga przy deklamacji i śpiewie? Osiąga się najsilniejszy wyraz danej rzeczy, otrzymuje się życie spotęgowane; a ponadto otrzymuje się dar nowy: rodzimą urodę rzeczy. Aby tego celu dopiąć, trzeba oprzeć odtwórczość pieśni ludowej o wytrawną znajomość tak samych motywów muzycznych jak i ich techniki wykonania. Trzeba wsłuchiwać się w tę pieśń u jej źródła, w gniazdowej polskiej wsi, chwytać ją tak, jak ją wiatr z ust dziewiczych odrywa gdzieś na rozległem pastwisku, jak ją nuci półgłosem gospodarz rano za pługiem, jak starościne zawodzą pannie młodej, upojone obrzędem Łady, jak koniuch śpiewa w noc cichą, jak bywają gdzieniegdzie jeszcze przy brzęku lir rozpowiadane śpiewne dumy i ballady o zdarzeniach tragicznych i nadprzyrodzonych, jak się młoda miłość rozpoznaje w sobie i spowiada, jak się przekomarza z humorem młoda para, jak się żali serce zawiedzione, jak matka śpiewa dziecku kołysanki, jak córa żegna dom rodzicielski a narzeczona miłego, którego wzywa wojna, jak w żarze słońc tańczy w żyłach radość młoda, jak wreszcie pieśń ta w niebo bije chorałem kościelnym, albo zawodzi żałobna nad świeżo rozkopanym grobem. Tu ją chwytając za żywa, — a nie w przeróbkach, przestrojoną fioresami akompanjamentów popisowych, — tu się w nią wsłuchując, dochodzimy natury jej piękna, jej uroku, który dotąd umiał wyczarować z niej jeden Szopen, postrzegamy osobliwość jej tempa, jej akcentu ruchliwego, ożywiającego każdy takt w sposób niespodziany, daleki od monotonji; wsłuchujemy się również w owe wątłe subtelne przejścia między tonami i półtonami, w których badacze pochwytują takie ułamki tonowe, jakich nie zna i nie notuje muzyka oficjalna.

Dobrze byłoby, aby charakter tej pieśni ludowej, tego pra-źródła motywów muzyki narodowej, nie zaginął. A zaginąć może, jeśli nie znajdzie dla siebie szacunku. Zatrze się w przeróbkach lekkomyślnych, ze swym wyrazem niezgodnych. Ucierpi przez szkołę powszechną, która spopularyzuje śpiewniki o złym układzie. Zwyrodnieje wreszcie, może w niedługim czasie, przez gramofon, który już dociera do wsi. Życie tej pieśni podtrzymać można przez wprowadzenie jej do wychowania muzycznego młodzieży; a dokonać tego mogą najlepiej chóry młodzieży wiejskiej — i instruktorzy wyrobieni na nich.

Poza tem jeszcze, pieśń ta, łącznie z giestem, stanowi poważny środek wychowawczy. Uszlachetnia i powesela życie, zwiększa jego energietykę (zdolność czynu). Trzeba ją tylko traktować inaczej niż to dotychczas było czynione w szkołach. I nie należy przytem lekceważyć eurytmji; bo od tego jak się człowiek rusza, jak chodzi, jak się trzyma, nawet jak rano zrywa się z pościeli i ubiera, zależy często cały bieg jego dnia, jego w następstwie charakter. Instruktorzy, przygotowani do tych zadań na osobnych kursach rocznych, spełniać mogą w szkołach powszechnych i ochronach zadanie czuwania nad śpiewem i nad zabawami ruchomemi połączonemi ze śpiewem“.

Dobrze byłoby, gdyby przyszłe muzyczne popisy Kół Młodzieży szły w tym właśnie kierunku.

JANINA NIEKRASZOWA.

O używaniu głosu.

Ciąg dalszy.

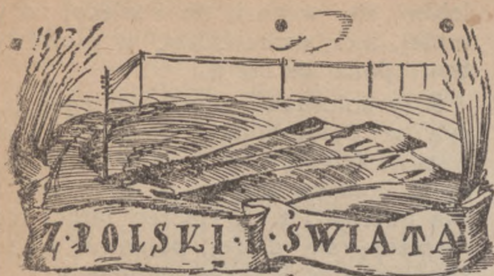
Samogłoski. W mowie naszej mamy 6 samogłosek, trzy jasne i trzy ciemne. Jasne e, i, y, ciemne a, o, u. Samogłoska a musi być jednak ćwiczona też jak ton jasny, ponieważ koloratura oparta jest na o. Koloratura musi być jasną i lekką. Do tej pory uczeń pracował tylko przeponą i szczęką, teraz zacznie pracę wargami. Wargami rozjaśniamy lub ściemniamy ton. Niech uczeń skurczy jeden policzek, co się stało? ściągnął się w bok jeden kącik ust — (czyli, że wargi pociągnęły się w tym kierunku) — niech skurczy oba policzki, co się stanie? rozciągną się oba kąciki ust czyli — wargi zostały rozciągnięte jak do uśmiechu, ukazały się zęby, a przecież to nie wargi pracowały, tylko mięśnie policzkowe. Niech uczeń powie lub zaśpiewa w ten sposób ton na e lub i, dostanie ton jasny, w masce (na zębach). Jeżeli zaś zamiast skurczyć mięśnie policzkowe, naciągniemy je ku przodowi, wtedy wargi zostaną wypchnięte ku przodowi, utworzą jakby lejek i zaciemnią ton. Niech uczeń zaśpiewa o, u, a, przekona się jak odmiennym będzie ten ton. W jasnych tonach kąciki uciekają od siebie, a w ciemnych zbliżają się do siebie. W obu wypadkach nie pracujemy wargami, tylko mięśniami policzków — wargi nie śmią stwardnieć, przylepić się na zęby sztywno lub ściągnąć się (zmarszczyć). *Wszystkie* samogłoski w wysokich głosowych tonach *rozjaśnia się*, a w piersiowych niskich tonach *ściemnia*.

Język nie na wszystkie samogłoski układa się jednakowo. Tak jak na a, leży na o, u, na e, środek języka wznosi się, wskutek czego język leży w równej płaszczyźnie (jakoby wyżej niż na a, o, u), a w wysokich tonach, spadając ze szczęki na dół, dotyka wargi. Na i, y leży podobnie, tylko w pośrodku swojej długości lekko się wznosi, na i więcej na y mniej, lecz, przechodząc w głowowy ton, spada jak na e.

Przy solmizacji musi pomagać język w połączeniu z wargami, n. p. uważać trzeba, aby l wymawiać samym końcem języka, d, aby język z siłą uderzył i t. p. Na ten temat nie rozpisuję się dłużej, ponieważ tu są konieczne praktyczne przykłady.

Kiedy uczeń deklamuje lub śpiewa jakiś utwór, musi uważać na pauzy, które bywają dłuższe lub krótsze. Weźmy sobie ustęp bez pauz, lekki w rychłem tempie. Rozumie się, że w odpowiednich do tego miejscach (nie rozdzielać słów) robimy sami krótkie pauzy, aby zaczerpnąć powietrza. Wyraźnie „zaczerpnąć", bo niema czasu na pełny oddech, tylko na pół-oddech — to znaczy — że przepona nie opadnie zupełnie, bo uczeń nie spotrzebował jeszcze wszystkiego powietrza — da małe uderzenie, przyczem rychłe wciągnięcie odrobiny powietrza. To powtarza się przez cały ten ustęp. Druga fraza (dla przykładu) dramatyczna, wymagająca dużej siły głosu! Teraz uczeń naczerpie dużo powietrza i wyrzuci je z siebie nagłem opadnięciem przepony — następuje drugi, wielki oddech i znów tony silne (zwykle wysokie), wyrażające ból czy gniew. Przy frazie koloraturowej nabieramy również dużo powietrza, tylko nie wytłaczamy go tak szybko, przeciwnie, pomału i lekko, aby wystarczył na kilka taktów. Byłoby ciężko wyśpiewać jakąś frazę koloraturową trudną i długą jednym oddechem, a nawet niemożliwe, gdyby się miało dawać tak silne tony jak przy frazie dramatycznej. Koloraturę należy wyśpiewać lekkim, jasnym tonem, a na to nie zużyje się dużo powietrza.

Człowiek anemiczny, organicznie chory, nie ma dostatecznej siły, aby poprawnie oddychać i przeto często detonuje. U zdrowych, silnych chwilowe zmęczenie (niewyspanie, głód) wywołuje ten sam skutek.



Walka o Górny Śląsk. Ostatecznie doszło do tego, że pod naporem Komisji Międzysojuszniczej armja niemiecka również się cofa, a zwolnione miejscowości przez armję niemiecką i powstańców polskich, obejmują wojska koalicyjne. Niemcy jednak wszędzie tam skąd się cofają, zostawiają wszędzie zorganizowane tajne organizacje wojskowe, zaopatrzone w broń i amunicję. Ludność polska w dalszym ciągu jest narażona na różne napady zbrojne ze strony tych organizacji. Władze komisji międzysojuszniczej wyznaczyły obecnie specjalną komisję, mającą w porozumieniu z polakami regulować sprawy cywilnej administracji. Przewidziana jest tutaj sprawa szybkiego zorganizowania straży gminnych, któreby zapewniły spokój i bezpieczeństwo ludności przed temi organizacjami niemieckiemi, do czasu zanim zostaną rozstrzygnięte losy Śląska. Zaś decyzja Komisji Międzysojuszniczej, dotyczącej przynależności Śląska, spodziewaną jest w pierwszych dniach lipca. Poczem decyzja ta będzie przedłożoną Radzie Najwyższej, która się zbierze 17 lipca. W Niemczech wyczuwa się pewien niepokój o przynależność Śląska. Toby dowodziło, że sprawa ta dla nas przedstawia się dobrze. Straszą oni Francję, że jeżeli Śląsk nie zostanie im przyznany, nie będą zdolni wypełnić zobowiązań przyjętych przez obecny rząd, na czele którego stoi Wirth, który to rząd zobowiązał się dać odszkodowania Francji, jakie ona poniosła przez wojnę. Straszą dalej, że w Niemczech wybuchnie rewolucja komunistyczna, która łatwo może się przenieść i do Francji i zrujnować ją pod względem gospodarczym i państwowym. Oczywiście są to straszaki na zewnątrz, których Francja się nie lęka. Poza temi jednak straszakami, Niemcy różnemi drogami potajemnemi, robią wszystko i wszędzie, aby Śląsk został im przyznany. I pod tym względem są wszyscy zgodni. Jedni tylko socjaliści t. zw. „niezależni“ wyraźnie mówtą, że trudno jest rościć pretensji do całego Górnego Śląska, który w większości jest polskim.

Litwa a Polska. Jak wiadomo pomiędzy Litwą a Polską trwa spór o okręg Wileński, t. zw. Litwę Środkową, zamieszkałą w większości przez ludność polską. W sprawę tę wdała się Liga Narodów. Był nawet moment, że Wileńszczyznę chciano przyłączyć do Litwy. Parła do tego najbardziej Anglja. Nie udało się to jednak Anglji, gdyż Polacy w Wileńszczyźnie twardo się temu oparli i stworzyli samodzielne czasowo państwo. Z tego powodu pomiędzy Polską a Litwą wytworzyły się nieprzyjazne stosunki. Przez Radę Ligi Narodów został upoważniony przedstawiciel belgijski Hymans do opracowania projektu pomyślnego załatwienia tego sporu. Hymans po zapoznaniu tej sprawy zaprojektował, aby z Litwy Środkowej stworzyć do pewnego stopnia samodzielny okręg jednakowo związany z Polską i Litwą. Wzorował się Hymans na Szwajcarskim ustroju t. zw. kantonalnym. W dniu 27 czerwca projekt ten był rozpatrywany przez Radę Ligi Narodów, której członkowie złożyli w imieniu swych rządów oświadczenie, iż się godzą z tym projektem. Wobec czego rządy Polski i Litewski prawdopodobnie przystąpią do omawiania tego projektu. Jest to już duży krok, wiodący do porozumienia się obu państw.

Zagranica. Olbrzymie strajki w Anglji, w których wzięły udział miljonowe rzesze robotników, zdaje się, że są na ukończeniu. Górnicy i właściciele kopalń zawarli układ tymczasowy o wznowieniu pracy w najbliższych dniach. Naogół jednak strajk będzie wygranym dla robotnikow kosztem rządu i właścicieli kopalń. Rząd

prawdopodobnie będzie zmuszony udzielić dla górników miljonowych zapomóg. Zapowiada się jednak nowy strajk robotników metalurgicznych.

Niema jednak Anglja i spokoju z Irlandją, w której w dalszym ciągu trwają zamachy na władze angielskie, pomimo, iż rząd angielski poczynił pewne kroki do ustępstw na rzecz Irlandji i chce w tej sprawie porozumieć się z przywódcami ruchu irlandzkiego. Dotychczas niewiadomo jeszcze jakie będą rezultaty. Ostatnio donoszą że nawet w samej Anglji jakieś żywioły wchodzą na drogę urządzania zamachów w walce z rządem. Policja Londyńska w ostatnich dniach czerwca wykryła spisek mający na celu zamordowanie kilku ministrów i wyższych urzędników państwowych.

Rozbrajanie Niemców w myśl traktatu Wersalskiego, choć powoli, ale trwa. Ostatnio Niemcy oddały ostatni już cepelin Włochom. Polska również otrzymała trzy torpedowce, które wkrótce będą w porcie gdańskim.

We Włoszech trwa teraz przesilenie rządowe, to znaczy, że dotychczasowy rząd ustąpił, a ma powstać nowy rząd. Niezmiernie ważną jest dla Polski zagadnienie, jakim ten rząd będzie. Trzeba pamiętać, że we Włoszech są żywioły dążące do porozumienia z Niemcami i nawiązania z nimi ścisłej łączności gospodarczej, a nawet i politycznej. Gdyby te żywioły zwyciężyły i objęły rządy we Włoszech, obok Anglji mielibyśmy i Włochy nieprzychylnie do nas usposobione.

W Belgradzie w dniu 30 czerwca został wykonany zamach na regenta Jugosławji. Rzucono bombę, która jednak chybiła. Odniosło rany tylko kilku żołnierzy. Zamachu dokonał podobno komunista.

W Rosji Sowieckiej żadnych zmian niema. Powstanie na Syberji Wschodniej trwa. Obecnie odbywa się Zjazd III Międzynarodówki Komunistycznej. Wśród komunistów podobno zaszły różne nieporozumienia. Lenin dąży jakoby do zmian w systemie rządzenia Rosją i gotów nawet zrezygnować do pewnego stopnia z dyktatury proletarjatu. Wysuwa porozumienie się z innemi partjami i dopuszczenie ich do rządów. Przeciwstawia się temu Trocki. Niewiadomo, który kierunek zwycięży.

Z Kół i Związków.

Z Borowia pod Garwolinem.

Śpieszę i ja przez łamy „Naszej Drużyny“ podzielić się wynikami wspólnej pracy z tutejszą młodzieżą. Początkiem tej pracy jest założenie Koła. U nas istnieje ono bardzo krótko, ale obecnie zeszczuplało. Przykrem to jest dla nas, gdyż pokrzyżowały się nasze plany i zamiary, które przedtem o wiele łatwiej moglibyśmy w czyn wcielać, a na pierwszem zebraniu organizacyjnem instruktor Okręgu bardzo zrozumiale i szczegółowo wyłożył cele i drogi, któremi mamy dążyć. *Cel nasz—to oświata i podnoszenie moralne, droga—to wspólna i zgodna praca!* Niezgoda i kłótnie wszelakiego rodzaju szkodzą nam tylko, osłabiają nasze siły.

Dzięki staraniom instruktora kol. Dziubaka a przedewszystkiem niezmordowanej pracy naszego organizatora miejscowego p. nauczyciela, praca pomału wydaje owoce. Na pierwszym planie jest urządzenie teatru amatorskiego. Odczuwamy brak biblioteczki, więc myślimy o jej stworzeniu. Myślimy również o urządzaniu godziwych zabaw i rozrywek, gdyż młodzież urządza sobie t. zw. „muzyki“, ale te dla młodego pokolenia, dążącego do nowego życia, już nie wystarczają. Pragnęłaby się ona zabawić pożyteczniej i przyjemniej. Chcielibyśmy założyć chór śpiewaczy, ale niema człowieka, któryby mógł nim pokierować.

Mamy nadzieję, że przy dobrych chęciach i niezrażaniu się trudnościami zdołamy wprowadzić w czyn nasze zamierzenia.

Członkini Koła.

Koło w Wiśniowcu na Wołyniu.

Z inicjatywy p. Juljusza Baczyńskiego powstało u nas dn. 21 kwietnia b. r. Koło Młodzieży. Wybraliśmy Zarząd, do którego wchodzą: ks. R. Godziński — przewodniczący, p. Baczyński J. — zastępca, p. Bednarz J. — sekretarz, p. Kozakowski Jan — skarbnik, p. Kamiński J., nauczyciel — bibljotekarz. Komisja rewizyjna: p. Cebrowska, p. Doliński i Plichowski.

Koło liczy obecnie 47 członków i zamierza rozszerzyć w najbliższym czasie dzia-

łalność na okoliczne wsie. Rozwija się powoli, napotykając na trudności, jak brak ludzi szczególniej tu na Kresach. Koło przygotowało uroczystość obchodu Konstytucji 3 Maja, w której brało udział kilka tysięcy mieszkańców. Wygłoszono w Kole dwa odczyty: 1. Polska za Piastów i Jagiellonów przez p. Bednarza i 2. August II i III przez p. Kamińskiego, oba z przezroczami. Obecnie przystępujemy do akcji na rzecz G. Śląska jak zbiórki uliczne, festyn, odczyty.

Bednarz Józef — sekretarz Koła.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.



Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kwartał mk. 80, za II i III kwartał po mk. 160. Numer pojedyńczy I kw. mk. 8, II i III kw. po 15 mk.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 9,000, $1/2$ strony mk. 4,700, $1/4$ strony mk. 2,600, $1/8$ strony mk. 1,500. Ostatnia: cała strona mk. 6,000, $1/2$ strony mk. 3,100, $1/4$ strony mk. 1,700, $1/8$ strony mk. 1,000.

Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: JÓZEF NIEĆKO. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.